Drodzy Rodzice, Kochani Przedszkolacy

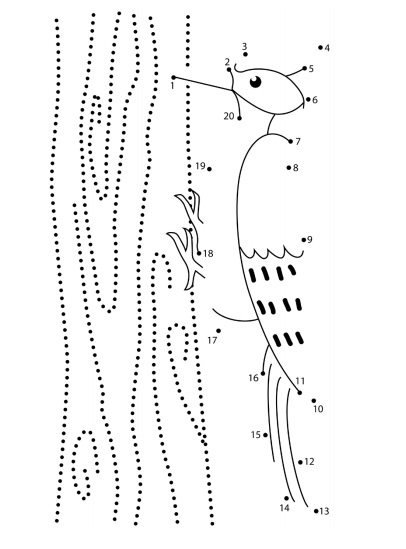
w tym tygodniu 18-22.05.2020r.

tematem kompleksowym będzie ***WIOSNA W LESIE***

***Poniedziałek 20.05.2020r.- PAN DZIĘCIOŁ***

***Świetnie Wam poszło tropienie zwierząt leśnych. Dziś poznamy pewnego ptaka, który jest lekarzem wszystkich drzew.***

***Jako pierwsze zadanie proszę połączcie wszystkie kropki zaczynając od cyfry 1, a dowiecie się o jakim ptaku dziś będziemy mówić.***

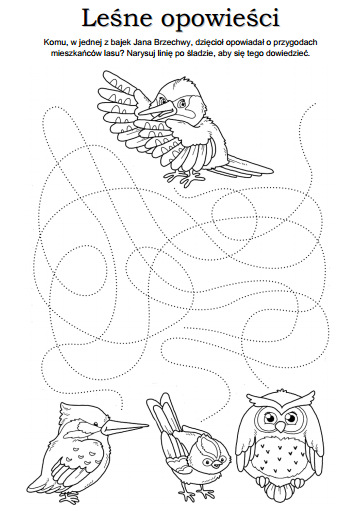
******

Świetnie dziś będziemy mówić o DZIĘCIOLE.

**Drogi Rodzicu, zapoznaj swoją pociechę z opowiadaniem Jana Brzechwy „Opowiedział dzięcioł sowie”**

**Opowiedział dzięcioł sowie**

Opo­wie­ści róż­ne zna­cie:   
Więc opo­wieść o pi­ra­cie,   
O ma­gi­ku-me­cha­ni­ku,   
O za­klę­tym ko­gu­ci­ku,   
O pół­noc­nym, groź­nym wie­trze   
I o cho­rym ter­mo­me­trze.   
O uczo­nym ko­cie w bu­tach   
I o wy­spach Ber­ga­mu­tach,   
O dia­beł­ku na ko­mi­nie,   
O sie­rot­ce Kle­men­ty­nie,   
O en­tlicz­ku, o pen­tlicz­ku   
I o Jan­ku Wę­drow­nicz­ku,   
O Pa­prosz­ku - mą­drym skrza­cie -   
Wszyst­kie te hi­sto­rie zna­cie.   
Ale dziś mam - daję sło­wo -   
Baj­kę dla was cał­kiem nową.   
Po­słu­chaj­cie: pod Dą­bro­wą   
Jest dą­bro­wa. W tej dą­bro­wie   
Opo­wie­dział dzię­cioł so­wie   
O tym, cze­go się do­wie­dział,   
Kie­dy w le­śnej dziu­pli sie­dział.   
Ja to wszyst­ko pod­słu­cha­łem   
I czym prę­dzej za­pi­sa­łem.   
I   
Było tak: w sę­dzi­wym le­sie,   
Któ­ry wi­dać na bez­kre­sie,   
Miesz­kał bury wilk Bar­na­ba,   
Za­moż­niej­szy od na­ba­ba.   
Miał on skar­bów peł­ne wory   
I wciąż zno­sił do ko­mo­ry   
Sma­ko­ły­ki i fry­ka­sy,   
Z któ­rych sły­ną pol­skie lasy.   
  
Miał Bar­na­ba spryt han­dlo­wy,   
Więc za­ło­żył wśród dą­bro­wy   
Sklep dla zwie­rząt. Na po­la­nie   
Wy­bu­do­wał rusz­to­wa­nie,   
Po­ukła­dał mech u góry,   
Po­za­ty­kał gli­ną dziu­ry,   
Ga­łę­zia­mi ścia­ny po­krył   
I, z wy­sił­ku cały mo­kry,   
Siadł za ladą. Na tej la­dzie   
Sma­ko­wi­te kę­ski kła­dzie.   
Każ­dy ła­two coś wy­szu­ka:   
Jest tu przy­smak dla bor­su­ka,   
Jest pach­ną­cy ser dla lisa,   
Dla niedź­wie­dzia peł­na misa,   
Coś dla kuny do zje­dze­nia,   
Świe­ża mar­chew dla je­le­nia,   
Dla jasz­czu­rek smacz­ny żu­rek   
I orze­chy dla wie­wió­rek.   
  
Sie­dzi wilk Bar­na­ba w skle­pie   
I zmru­żyw­szy jed­no śle­pie,   
Wszyst­kich woła i za­pra­sza:   
- Komu jaja, komu ka­sza,   
Komu mle­ko na śnia­da­nie?   
U mnie w skle­pie jest naj­ta­niej!   
  
Wiel­ka była to przy­nę­ta,   
A więc zbie­gły się zwie­rzę­ta.   
Wszyst­kie tło­czą się u lady:   
- Pro­szę kilo mar­mo­la­dy...   
- A ja garść orze­chów pro­szę...   
- Dla mnie sa­dła za trzy gro­sze...   
- Dla mnie mio­du dzie­sięć deka...   
- A ja pro­szę kwar­tę mle­ka...   
  
Wilk się krzą­ta i na la­dzie   
Co naj­gor­szy to­war kła­dzie,   
Nie do­wa­ża, nie do­mie­rza,   
Mar­mo­la­da jest nie­świe­ża,   
Sa­dło zgni­łe i tłu­ste,   
Gorz­ki ser, orze­chy pu­ste,   
Za­miast mle­ka - sama woda.   
Wprost każ­de­go gro­sza szko­da!   
  
- Jak tu dro­go! - jęk­nął za­jąc.   
Na to rzekł Bar­na­ba wsta­jąc:   
- Kto po­wie­dział, że jest dro­go?   
Nie pro­si­łem z was ni­ko­go,   
By od­wie­dzał moją knie­ję.   
Komu dro­go - nie­chaj nie je!   
A jak cho­dzi o za­ją­ce,   
Ra­dzę zmy­kać, bo prze­trą­cę!   
  
Czmych­nął za­jąc nie cze­ka­jąc -   
Nie prze­ko­na wil­ka za­jąc.   
Sar­na wsta­ła peł­na trwo­gi,   
Tchórz wie­wiór­ce szpe­nął: - W nogi!   
I nie wziąw­szy na­wet resz­ty,   
Zmy­kał szyb­ko, gu­biąc mesz­ty.   
II   
Nie­co da­lej, stąd pół mili,   
Miesz­kał siwy ryś Ba­zy­li.   
Był wą­sa­ty, zły i sro­gi;   
Każ­dy rad był zejść mu z dro­gi,   
A on pry­chał, a on mru­czał,   
Wszyst­kim bruź­dził i do­ku­czał.   
Na­wet rudy lis Mi­ki­ta   
Bar­dzo grzecz­nie ry­sia wi­tał   
I uda­jąc, że jest cho­ry,   
Szyb­ko biegł do swo­jej nory.   
  
Ryś miał tak­że sklep swój w le­sie;   
Znał się ryś na in­te­re­sie,   
To­też jego sklep był peł­ny   
Cie­płych fu­ter, pie­rza, weł­ny,   
Pta­sich czub­ków, barw­nych pió­rek   
I kap­tur­ków dla wie­wió­rek.   
  
Sie­dział ryś Ba­zy­li w skle­pie   
I zmru­żyw­szy jed­no śle­pie,   
Wo­łał cią­gle: - Idzie zima,   
Kto na zimę fu­tra nie ma,   
Kto li­nie­je lub ły­sie­je,   
Niech tu bie­gnie po­przez knie­ję,   
Bo­wiem każ­de le­śne zwie­rzę   
U mnie cie­pło się ubie­rze,   
Ptak - od­no­wi swo­je pie­rze,   
Wszyst­ko moż­na do­stać u mnie!   
Więc zwie­rzę­ta bie­gły tłum­nie.   
Ten coś ku­pił, ów coś ku­pił,   
A Ba­zy­li skó­rę łu­pił,   
Za­miast fu­ter wty­kał szma­ty,   
Za­miast skó­rek - sta­re łaty,   
Za­miast weł­ny - pęk ba­dy­li.   
Taki to był ryś Ba­zy­li!   
  
Nie­da­le­ko skle­pu ry­sia   
Była w ja­rze jama li­sia,   
Do­brze po­śród drzew ukry­ta.   
Miesz­kał w ja­mie lis Mi­ki­ta.   
Po wsiach znał kur­ni­ki licz­ne   
I za­gro­dy oko­licz­ne,   
Umiał świ­te­nie w każ­dym cza­sie   
Wy­kryć nowe gniaz­da pta­sie,   
Umiał gą­skę po­dejść z bli­ska,   
Wie­dział, gdzie są kre­to­wi­ska,   
Po ka­ra­sie biegł do rze­ki   
I wy­bie­rał miód z pa­sie­ki.   
  
Zdo­bycz swo­ją co dni kil­ka   
Lis Mi­ki­ta niósł do wil­ka.   
Wilk uno­sił się na ław­ce:   
- Cze­kam, cze­kam na do­staw­cę.   
Po­każ to­war. Cóż to? Kacz­ka?   
Ależ chu­da nie­bo­racz­ka!   
Gęś? Nie bę­dzie z niej po­cie­chy;   
Jaj­ka małe jak orze­chy.   
Nie, Mi­ki­to, miód nie­słod­ki,   
A ka­ra­sie są jak płot­ki.   
Nędz­na zdo­bycz, dro­gi li­sie,   
I na moje wi­dzi­mi­się   
War­ta czte­ry skór­ki kre­cie.   
Ale wię­cej? Ni­g­dy w świe­cie!   
Lis miał mo­res przed Bar­na­bą -   
Po­tar­go­wał się dość sła­bo,   
Scho­wał skór­ki, a po chwi­li   
Już go wi­tał ryś Ba­zy­li:   
  
- Cóż przy­no­sisz dziś, Mi­ki­to?   
Czte­ry skór­ki? Do­bre i to.   
Mogę wziąść je, chęt­nie słu­żę,   
Dam ci za nie jaj­ko ku­rze.   
  
Lis pod­sko­czył: - Nie kpij ze mnie!   
Słu­chać na­wet nie­przy­jem­ni.   
Za te skór­ki, wy­znać przy­kro,   
Da­łem trzy ka­ra­sie z ikrą,   
Dzie­sięć ja­jek, kacz­kę mło­dą,   
Gęś i duży pla­ster mio­du.   
  
Ryś ude­rzył groź­nie w ladę:   
- Skór­ki bio­rę, jaj­ko kła­dę   
I nie ra­dzę wsz­czy­nać kłót­ni,   
Bo się skoń­czy jesz­cze smut­niej.   
  
Lis do kłót­ni nie był sko­ry -   
Po­szedł z jaj­kiem do swej nory   
I po­my­ślał, pła­czu bli­ski:   
"To są wła­śnie moje zy­ski."   
III   
Wilk bo­ga­cił się na skle­pie,   
Ryś stał tak­że co­raz le­piej.   
Je­śli cho­dzi o Mi­ki­tę,   
Ten się trzy­mał wła­snym spry­tem.   
Lecz zwie­rzę­ta - że wy­mie­nię   
Tchó­rze, jeże i je­le­nie,   
Na­wet kuny i niedź­wie­dzie -   
Wszyst­kie były w wiel­kiej bie­dzie.   
  
A tym­cza­sem przy­szła je­sień,   
Co­raz głod­niej było w le­sie,   
Co­raz głod­niej, co­raz chłod­niej,   
Upły­wa­ły dni, ty­go­dnie,   
W le­sie było brak żyw­no­ści,   
Po­szły wszyst­kie oszczęd­no­ści,   
A u ry­sia i u wil­ka   
Ceny ro­sły co dni kil­ka.   
  
Wilk Bar­na­ba sie­dział w skle­pie   
I zmru­żyw­szy jed­no śle­pie,   
Wy­krzy­ki­wał: - Gło­do­mo­ry,   
Opusz­czaj­cie wa­sze nory,   
Przy­by­waj­cie do mnie tłum­nie!   
Tyl­ko u mnie, tyl­ko u mnie   
Są kieł­ba­ski i ser­del­ki,   
I przy­sma­ków wy­bór wiel­ki!   
  
Rów­no­cze­śnie z in­nej stro­ny   
Ryś Ba­zy­li nie­stru­dzo­ny   
Wo­łał: - Do mnie, chu­der­la­ki!   
Mam ser­da­ki, mam ku­bra­ki,   
Skór­ki cie­płe jak pie­rzy­ny   
I zi­mo­we pe­le­ry­ny.   
  
Lecz za­chę­ta nie po­mo­że,   
Kie­dy nę­dza jest w ko­mo­rze,   
Bo ku­pu­ją ci, co pła­cą,   
A ku­po­wać nie ma za co.   
Tak cier­pia­ła knie­ja cała,   
Wresz­cie miar­ka się prze­bra­ła.   
  
Miesz­kał w le­sie niedź­wiedź Bła­żej.   
Choć wy­glą­dał nie naj­sta­rzej,   
Sza­no­wa­ły go zwie­rzę­ta,   
Tak jak lu­dzie - pre­zy­den­ta.   
  
Przy­szły tedy do Bła­źe­ja:   
- W to­bie cała jest na­dzie­ja!   
W le­sie chłod­no, w domu głu­cho,   
Daj nam radę nie­za­wod­ną,   
Bo Bar­na­ba i Ba­zy­li   
Już do­szczęt­nie nas złu­pi­li.   
  
Niedź­wiedź w ucho się po­dra­pał,   
Dłu­go my­ślał, dłu­go sa­pał,   
Wresz­cie rzekł: - Mam po­mysł taki:   
Niech ku­kuł­ka wszyst­kie pta­ki   
I zwie­rzę­ta z ca­łej kniei   
Za­wia­do­mi po ko­lei,   
Że w świe­tli­cy "Pod Żołę­dziem"   
Ju­tro się nasz sejm od­bę­dzie.   
  
- Świet­nie! Świet­nie! - krzyk­nął za­jąc. -   
Sejm zwo­ła­my nie zwle­ka­jąc!   
  
- Ra­cja - rze­kły dwie ku­kuł­ki,   
Nie­roz­łącz­ne przy­ja­ciół­ki. -   
Ob­wie­ści­my wnet orę­dzie,   
Że się ju­tro sejm od­bę­dzie.   
  
Za­raz wzię­ły się do dzie­ła,   
Jed­na w pra­wo po­fru­nę­ła,   
Dru­ga w lewo - i ku­ka­ły   
Dwie ku­kuł­ki przez dzień cały.   
IV   
Wiel­kie tłu­my sejm zgro­ma­dził.   
Niedź­wiedź z brać­mi się na­ra­dził,   
Po czym wszedł na pod­wyż­sze­nie   
I po­zdro­wił zgro­ma­dze­nie:   
- Wi­tam sar­ny i je­le­nie,   
Wi­tam kuny, tchó­rze, jeże,   
Na­wet lisy wi­tam szcze­rze   
I bor­su­ki, i za­ją­ce,   
Całe ptac­two śpie­wa­ją­ce,   
Na­wet sro­kę, na­wet sowę,   
Wi­tam wszyst­kich, jed­nym sło­wem.   
Moi dro­dzy, zna­my dzi­siaj   
Spraw­ki wil­ka, spraw­ki ry­sia.   
Czas już skoń­czyć z ich wy­zy­skiem,   
Więc niech nad tym przede wszyst­kim   
Sejm nasz dziś się za­sta­no­wi.   
Głos od­da­ję bor­su­ko­wi.   
  
Bor­suk wstał, po­pra­wił prze­dział,   
Chrząk­nął, po czym tak po­wie­dział:   
- Mogę wy­znać nie bez dumy,   
Żem tu wszyst­kie zjadł ro­zu­my,   
Żem ob­my­ślił wszyst­ko ści­śle   
I wam po­wiem to, co my­ślę.   
Czas już wresz­cie wyjść z po­trza­sku,   
Prze­stać ja­dać bab­ki z pia­sku,   
Chleb ze śnie­gu, figi z ma­kiem.   
Otóż ja mam pla­ny ta­kie:   
Każ­dy ptak i każ­de zwie­rzę   
W swej ko­mo­rze coś wy­bie­rze   
I na­tych­miast tu przy­nie­sie   
Jako udział w in­te­re­sie.   
Gdy zbie­rze­my już udzia­ły,   
Otwo­rzy­my sklep wspa­nia­ły,   
Gdzie się będą sprze­da­wa­ły   
Ta­nie, świe­że wik­tu­ały.   
Wspól­nym tru­dem i sta­ra­niem   
Zdo­bę­dzie­my fu­tra ta­nie,   
Ta­nie sa­dło, ta­nią ka­szę.   
Zjed­no­czy­my siły na­sze.   
Wszy­scy ra­zem, nie od­dziel­nie,   
Ale dziel­nie tę spół­dziel­nię   
Przed na­dej­ściem jesz­cze zimy   
Wspól­ną pra­cą utwo­rzy­my.   
  
Je­leń krzyk­nął: - Do­brze gada!   
To przy­naj­mniej mą­dra rada!   
Tchórz za­wo­łał: - Bra­wo, bra­wo,   
Trze­ba za­jąć się tą spra­wą,   
Bo gdzie jest wy­si­łek zgod­ny,   
Tam do­bro­byt nie­za­wod­ny!   
  
Tu prze­mó­wił lis Mi­ki­ta:   
- Myśl na­praw­dę zna­ko­mi­ta,   
Ruch spół­dziel­czy bar­dzo ce­nię,   
Chęt­nie swą na­tu­rę zmie­nię   
I za­pew­niam zgro­ma­dze­nie,   
Że od dzi­siaj naj­rze­tel­niej   
Chcę pra­co­wać dla spół­dziel­ni.   
  
- Świet­nie! - rze­kły dwie ku­kuł­ki,   
Nie­roz­łącz­ne przy­ja­ciół­ki,   
I upar­cie coś ku­ka­ły   
W spo­sób dość nie­zro­zu­mia­ły.   
  
Niedź­wiedź prze­rwał to ku­ka­nie:   
- Do­syć, do­syć, moje pa­nie.   
Spra­wa ja­sna, szko­da cza­su!   
Bu­du­je­my sklep wśród lasu.   
Wszyst­kich cze­ka cięż­ka pra­ca -   
Pra­ca za­wsze się opła­ca.   
Prze­ko­naj­my więc bor­su­ka,   
Że nie po­szła w las na­uka,   
Że już wilk nas nie oszu­ka,   
Że już ryś nas nie oszwa­bi -   
Żeśmy sil­ni, a nie sła­bi.   
  
- Bra­wo!, bra­wo! - krzyk­nął za­jąc. -   
Sklep bu­duj­my nie zwle­ka­jąc,   
Lecz uczcij­my wpierw Bła­że­ja,   
Kniei na­szej do­bro­dzie­ja!   
  
- Oczy­wi­ście! W górę! W górę! -   
Za­wo­ła­li wszy­scy chó­rem   
I we­so­ło, choć z wy­sił­kiem,   
Pod­rzu­ca­li go jak pił­kę,   
A ku­kuł­ka z przy­ja­ciół­ką   
Szy­bo­wa­ły nad nim w kół­ko.   
V   
Wszy­scy zgod­nie pra­co­wa­li:   
Więc niedź­wie­dzie - wzo­rem drwa­li -   
Do­star­cza­ły pni i pali.   
Sar­ny z wszyst­kich stron się zbie­gły   
I le­pi­ły z gli­ny ce­gły.   
Z wod­nej ta­fli je­leń szyb­ki   
Po­zdej­mo­wał szkla­ne szyb­ki.   
Przy sta­wia­niu pie­ców kuna   
Wy­ko­na­ła pra­cę zdu­na.   
Jeże igieł do­star­czy­ły,   
A dzię­cio­ły z ca­łej siły   
De­ski nimi przy­bi­ja­ły   
Do pod­ło­gi i po­wa­ły.   
  
Pra­co­wa­li wszy­scy zgod­nie   
I w nie­speł­na dwa ty­go­dnie   
Sklep stał cał­kiem już go­to­wy   
Na po­la­nie wśród dą­bro­wy.   
  
Wnet bor­su­ki, tchó­rze, ko­zły   
Naj­róż­niej­szy pro­wiant wio­zły:   
Sa­dło, ka­szę i ser­del­ki,   
I przy­sma­ków wy­bór wiel­ki.   
Oprócz tego sklep był peł­ny   
Cie­płych fu­ter, pie­rza, weł­ny,   
Pta­sich czub­ków, barw­nych pió­rek   
I kap­tur­ków dla wie­wió­rek.   
  
A za ladą lis Mi­ki­ta   
Ku­pu­ją­cych grzecz­nie wita,   
Tu od­wa­ży, tam od­mie­rzy,   
To­war do­bry, tani, świe­ży.   
Nikt ni­ko­go nie oszwa­bia,   
Nikt na ni­kim nie za­ra­bia,   
Bo gdzie łą­czą wspól­ne cele,   
Tam są wszy­scy przy­ja­cie­le.   
  
Sklep szedł od­tąd jak naj­le­piej,   
Każ­dy wszyst­ko do­stał w skle­pie   
I w po­wszech­nym do­bro­by­cie   
Upły­wa­ło le­śne ży­cie.   
A ku­kuł­ka z przyj­ciół­ką   
Wciąż la­ta­ły tyl­ko w kół­ko   
I na prze­kór in­nych pta­kom   
Uło­ży­ły piosn­kę taką:   
  
- Po­wiedz­cie, ja­skół­ki,   
Ku - ku,   
Gdzie mam ku­pić buł­ki?   
Ku - ku,   
- W spół­dziel­czym skle­pie,   
Ku - ku,   
Ku­pisz naj­le­piej,   
Ku - ku,   
- Po­wiedz­cie mi, kra­ski   
Ku - ku,   
Gdzie mam ku­pić plac­ki?   
Ku - ku,   
- W spół­dziel­czym skle­pie,   
Ku - ku,   
Ku­pisz naj­le­piej,   
Ku - ku,   
- Po­wiedz­cie, sło­wi­ki,   
Ku - ku,   
Gdzie ku­pić pier­ni­ki?   
Ku - ku,   
- W spół­dziel­czym skle­pie,   
Ku - ku,   
Ku­pisz naj­le­piej,   
Ku - ku,   
  
Tak śpie­wa­ły i ku­ka­ły Dwie ku­kuł­ki przez dzień cały.   
  
Bury wilk przed skle­pem swo­im   
Stał i pa­trzył z nie­po­ko­jem.   
Wresz­cie za­mknął go na kłód­kę   
I opu­ścił las ze smut­kiem.   
  
- Trud­no! - wes­tchnął ryś Ba­zy­li.   
Tak­że za­mknął sklep po chwi­li   
I opu­ścił z ża­lem knie­ję.   
  
Co się z nimi te­raz dzie­je,   
Tego na­wet dzię­cioł so­wie,   
Choć jest plot­karz - nie opo­wie.

**Świetnie! Teraz czas na zabawę w spostrzegawczość- ciekawe jak poradzicie sobie z labiryntem.**

**Na koniec dzisiejszego dnia. Mam dla Was obrazek, który przedstawiaia rózne gatunki dzięciołów. Proszę przyjżyjcie im się dokładnie bo gdy w piątek wybierzemy się na spacer po lesie, mam nadzieję, że spotkamy któregoś z nich.**

**Drodzy Rodzice, bardzo Wam dziękujemy za tak liczny odzew. Jestem nam bardzo miło gdy wysyłacie nam prace Waszych pociech. Czekamy również, na Państwa pytania, jeśli potrzebujecie Państwo pomocy prosimy o kontkat.**